№ 14. Niedziela—3 (15) Lutego 1885 roku. Rok II.

Prenumerata

w Radomiu

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową

Rocznie . . . . . rs 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Dnia 15 Lutego ś. ś. Faustyna i Jowity.
„ 16 „ ś. Julianny.
„ 17 „ ś. Donata i Sylwina.
„ 18 „ *Popielec* ś. Symeona.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W RADOMIU
ulica Lubelska № 137.
Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 19
Zachód „ „ „ 5 „ 11
Długość dnia . . . godzin 9 „ 34
Przybyło „ . . „ 1 „ 38

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, Czytelnia **P. Czarneckiej**, sklepy: **P. Dubelt, P. Winkler, P. Sochańskiego** i Księgarnia **P. Zucker.**

— Na skutek Najwyższego zezwolenia: administrator parafii Mydłów, z pow. Opatowskiego, ks. Wojciech *Bil*, Asesor Konsystorza, profesor Seminaryum Sandomierskiego i administrator parafii Mikułowice, z pow. Opatowskiego, ks. Władysław *Fudalewski*, a także proboszcz parafii Denków, z pow. Opatowskiego, ks. Ignacy *Jopowicz*, zatwierdzeni zostali kanonikami honorowymi kapituły kollegiaty Opatowskiej.

Wiadomości bieżące.

Rada Gospodarcza Radomskiego Towarzystwa Dobroczynności składa sprawozdanie z wieczoru tańcującego i tomboli, urządzonych w dniu 19 (31) stycznia 1885 roku na korzyść ubogich.

Dochód:

Ze sprzedaży 1481 bilet. na tombolę po k. 25	rs. 370	k. 25
„ 85 „ wejścia po rs. 2 . .	rs. 170	k. —
„ 154 „ „ po rs. 1 . .	rs. 154	k. —
„ 112 „ na galeryę po rs. 1	rs. 112	k. —
Dochód z bufetu	rs 13	k. 35
Naddatki	rs. 10	k 26
Od W-ej Idźkowskiej gotówką	rs. 13	k. —
Od W-go Daltrozzo dziedzica dóbr Michałów	rs. 10	k. —
Razem	rs. 852	k. 86

Fantów na tombolę nadesłano w naturze sztuk 440.

Wydatki:

Na kupno 1060 fantów do tomboli	rs. 182	k. 17
Urządzenie wieczoru tańcującego, jako to: muzyka, oświetlenie, bilety, afisze, perfumerya, służba i inne	rs. 86	k. 50
Razem	rs. 268	k. 67
Czystego zatem dochodu otrzymano	rs. 584	k. 19

Tak świetny rezultat wkłada miły obowiązek na Radę Gospodarczą złożenia publicznego podziękowania JW. i WW. Gospodyniom i Gospodarzom, za ich trudy i szczere zainteresowanie się powodzeniem zabawy, oraz mieszkańcom Radomia i jego okolic, którzy licznem zebraniem się, dowiedli, jak zawsze są gotowi do współudziału w każdej dobroczynnej sprawie. — Nie możemy pominąć p. Namysłowskiego dyrektora włościańskiej muzyki, który wywzajemniając się za przyjęcie, jakiego doznał za pierwszej bytności w naszem mieście, ofiarował mazura swej kompozycyi członkom radomskiego towarzystwa dobroczynności, licząc zapewne, że w gronie tej instytucyi znajdzie się większość tych osób, którzy oceniając bez zaproszenia wielkie jego zasługi, tak sympatycznie go witali. Nie poprzestał jednak na tem i w dodatku, w zabawie powyższej przyjął bezinteresowny udział ze swoją orkiestrą, która znakomicie takową ożywiła i uprzyjemniła.

W imieniu więc naszych Członków dziękując mu, składamy serdeczne życzenia *Szczęść Boże* w pracy z tak szlachetną myślą przedsięwziętej.

Prezes Towarzystwa Dobroczynności *K. Luboński.*
Członek rady, sekretarz *J. Gajewski.*

Fabryki żelazne projektują zbudowanie i urządzenie w Radomiu magazynów żelaza, któreby dostarczały towarów na potrzeby kraju i cesarstwa. Jeżeli projekt urzeczywistniony zostanie, handel Radomia ulegnie znacznemu ożywieniu.

Wypadek i proces. „Dziennik dla Wszyst". podaje następującą wiadomość: między dworcem stacyi Ostrowiec drogi dąbrowskiej, a prowadzącą doń szosą, znajduje się głęboki na 7 łokci rów, napełniony wodą, przez który rzucono drewniany most, ale bez poręczy. Otóż przed paru dniami, obywatel p. I. O. z żoną jadąc w powozie, zaprzężonym w cztery konie i wymijając się na owym moście z jadącym naprzeciw także obywatelem p. S. został przezeń wtrącony w rów. Obecni temu wypadkowi pospieszyli z pomocą państwu O. którzy zresztą prócz przestrachu nie ponieśli szwanku; woźnica atoli został ciężko potłuczony i poraniony, jeden z koni zabił się na miejscu, trzy inne połamały nogi, powóz rozleciał się w drobne kawałki.

Pan I. O. poniósłszy tak dotkliwą stratę, jedynie w skutku niedbalstwa drogi dąbrowieckiej, która dotąd rzeczonego mostu nie opatrzyła w baryery, występuje przeciw niej z akcyą sądową.

DZIWNA PRZYGODA.

NOWELKA
z francuzkiego.
(Ciąg dalszy patrz Nr. 12)

— A teraz przejdźmy do panny. Matka poleciła jej czuwać nad sobą; uzbroiła ją w zdolność ukrywania właściwego charakteru: na ustach powinien igrać łagodny uśmiech zadowolenia, w oczach dobroć, w głosie poczya. Od rana do wieczora musi być od stóp do głów wyssznurowana, wyściskana, wystrojona świątecznie... Pan się śmiejesz?

— Tak jest; śmieję się z wiernego opisu!

— Podają konfitury, to ona je smażyła; pochwalisz krajobraz na ścianie – to ona go malowała; ta poduszka wzorzysta—to dzieło jej zręcznych palców. Usłyszysz dźwięki fortepianu—to ona gra tak pięknie. Oh, ona się zna na wszystkiem: szyje bieliznę, fabrykuje stroiki, robi pończochy. Ona jest rozsądna, oszczędna i pracowita... Szczęśliwy śmiertelnik, któremu się dostanie ta perła prawdziwa ten ideał kobiety, żony, gospodyni!..

— Ha, ha, ha! śmiał się Edward, chybaś pan już potrójnym wdowcem!

— Niech mię Bóg broni, mój drogi! Lecz mam w sobie cokolwiek zdolności adwokackiej.

— Widzę to i oceniam.

— Co do przymiotów duszy i umysłu, mówił w dalszym ciągu Juliusz de Cérisy, narzeczona posiada je wszystkie... To nawet może ostudzić odwagę, słowo daję! Ona niedba o strój, gardzi aksamitem i nie pojmuje, jak może kobieta znajdować przyjemność w złocie i brylantach. Wrzawa ją męczy, bale nie nęcą, teatr nudzi... Wszak całem państwem kobiety jest jej dom rodzinny; szczęście prawdziwe zależy na spójni dwóch dusz, jakby umyślnie dla siebie stworzonych. Rozumie się, że jej dusza dla twojej stworzona i na odwrót. Choć w lepiance, byle razem. Słowem, przyjacielu, narzeczona jest to kobieta przemieniona w anioła; cóż za rozkoszne rojenia przyszłości!

— Nie inaczej! potwierdził Edward.

— Widzisz więc, iż obustronnie przywdziewają maski, oszukują się na wyścigi i wierzą w swe szczęście! Może to potrwać kilka tygodni, czasem kilka miesięcy; grają na cztery ręce, śpiewają duety, szepczą po kątach, zamieniają westchnienia, spojrzenia i listy miłosne.. po czem, wymówiwszy stanowcze „tak", małżonkowie zrzucają swe maski, odkrywają ułomności – lecz już nie mogą zerwać więzów.

— Ba.. są i na to sposoby!

— Prawda. Więc myślisz pan, iż ci, co przez kilka miesięcy widując się codziennie, codziennie też okłamywali, lepiej się poznają wzajemnie, niż ja z moją przyszłą, chociażeśmy się nigdy nie widzieli?

Zazwyczaj szczęście jest gadatliwem; Juliusz też tak szczegółowo wszystko określił, iż wkrótce nowopoznany przyjaciel wiedział o pannie de Vieuville i jej rodzinie tyleż, co on sam.

Wesoło przybyli do celu podróży.

— Gdzie się zatrzymasz? pytał Juliusz przyjaciela.

— Na honor, ja sam niewiem; odpowiedział zapytany, miałem iść na los szczęścia, gdzie oczy poniosą.

— Zapraszam cię więc do siebie, do hotelu Richelieu na placu Favart. Spodziewam się, iż zechcesz być drużbą na mojem weselu?

— Najchętniej!

— Dziwna rzecz, to życie ludzkie! zauważył Juliusz, wczoraj nie znaliśmy się zupełnie, a dziś.. słusznie utrzymują, iż nie dziwnego pod słońcem!

II.

Juliusz de Cérisy zmierzał do bezpiecznej przystani, Edward Bernier do przylądka burz.

Wszystko uśmiechało się pierwszemu: przyszedł na świat pod szczęśliwą gwiazdą, życie słało mu same róże pod stopy; cierni i głogów nie znał dotychczas.

Wszystko zagrażało ostatniemu: rzucony bez balastu, bez busoli wśród skał i odmętów.

Rozumie się, iż gdyby kto pierwszego lepszego zacze-

Nowy sposób konserwowania szosy. Zbudowana przed 24 laty staraniem ś. p. Krygara właściciela Rzucowa szosa w p-cie Koneckim od Ostałowa do Smagowa, obecnie stała się trudną do przebycia, a to z powodu, iż komuś podobało się wykopać rów obok tejże szosy w celu osuszenia swoich gruntów i całą ilość gliny z tego rowu wybraną, wyrzucić na tęż szosę. Czyż władze miejscowe powinny patrzeć na to obojętnym okiem?

Małżeństwa. Między ploteczkami, co obiegają bruk Radomski, mówiono o dwóch żywych antytezach. Pewna miłosna para, co już przed dwudziestu laty była z sobą po słowie i jakoś się rozeszła, dziś wznowiła dawne stosunki i ślub ma nastąpić w Maju; przeciwnie znowu, pewna panna, przez lat kilkanaście przyjmując hołdy swego Adonisa, dopatrzywszy w nim jakiejś dotąd niedostrzeżonej wady, stanowczą mu dała odprawę.

Nierozsądny zakład. Z napływem ludności obcej i w naszem dosyć spokojnem mieście zwiększyła się liczba t. z. burszów, którzy się nie odznaczają moralnością. Dwóch takich młokosów, na nic niebacznych, założyło się, kto kogo przepije. Że sakiewki u obu były szczupłe, postanowili tego dokonać kuflami bawara, przeplatanymi kieliszkami okowitki. Ale coś po ósmej próbie, gospodarz knajpy musiał zawołać doróżki, aby na wpół żywych odwieźć do domu. Mniej zaprawny w tym fachu już trzeci dzień leży w łóżku, wytrawniejszy kolega, opłacił głupotę swoją szalonym bólem głowy.

Zabójstwo i rabunek. D. 2 Lutego r. b. na szosie o 6 wiorst od Zwolenia znaleziono leżącego w stanie bezprzytomnym włościanina sąsiedniej wsi Wólka-Zamojska, Wincentego Stolarczyka, który odwieziony do domu, nazajutrz życie zakończył. Sekcya wykazała, że przyczyną śmierci Stolarczyka były obrażenia głowy tępem narzędziem i strzaskanie kości czaszki. O przyczynienie się do śmierci zmarłego podejrzywany jest jeden z mieszkańców tejże Wólki, który ze Stolarczykiem jednocześnie powracał z jarmarku w Zwoleniu. Śledztwo sądowe prowadzi się w tej sprawie.

= W nocy z dnia 3 na 4 Lutego we wsi Wólce-Modrzewiej gm. Rzeczniów p tu Iłżeckiego czterech rabusiów napadło dom włościanina Franciszka Pastuszka i podczas nieobecności gospodarza i żony jego, zmusiwszy do milczenia pozostałe dzieci zagrożeniem im śmiercią, dopełnili rabunku. Złoczyńcy zabrali w gotówce rs. 64 i różnych ruchomości na 147 rs. poczem oddalili się spiesznie.

Nazajutrz straż ziemska śledząc energicznie winnych, odnalazła w lesie w bliskości wsi Zawały gm. Blaziny, trupa, który, jak się okazało był jednym z poszukiwanych złoczyńców Marcin Trela, wieku lat 21, ukrywający się od odpowiedzialności sądowej, mieszkaniec Łagowa. Trela rekognoskowany przez dzieci Pastuszka i uznany za jednego z rabusiów, prawdopodobnie przy podziale łupu, przez wspólników zabitym został kilku uderzeniami w głowę dłutem, jakie przy trupie znaleziono. Sprawcy rabunku i morderstwa dotąd nie pochwyceni.

= Gazety Warszawskie zawiadamiają o pięknym czynie panny młodej, która wyprosiwszy u rodziców 400 rub przeznaczone na biesiadę weselną, oddała je dziesięciu biednym rodzinom, którym doręczyła te pieniądze osobiście, gdyż zwiedzała ich mieszkania ze swym mężem i siostrą miłosierdzia.

Komory celne otrzymały pozwolenie p. ministra finansów na przyjmowanie do kasy kuponów z półroczy ubiegłych, płatnych monetą metaliczną.

Urzędnicy techniczni zajęci po wydziałach dóbr rządowych, nie spadają z etatu, lecz zostają nadal przy swoich obowiązkach.

Liczba oficerów czynnych we froncie w piechocie, ma być podniesiona o 1322, aby tym sposobem przysposobić ich zapas na wypadek wojny.

Na 6293 wyroków Izby Sądowej Warszawskiej 680 było poddanych kasacyi, z tych senat skasował tylko 47.

Istnieje projekt znacznego podwyższenia dotychczasowych opłat sądowych.

W wagonach pocztowych ministerstwo dozwoliło przyjmowania przesyłek pieniężnych w listach otwartych, do wysokości sumy 3000 rubli.

Kilka gazet Warszawskich, a i my za niemi powtórzyliśmy, jakoby projekt metalizacyi list. zastawnych naszych, miał być zaniechanym dla niepraktyczności swojej; tymczasem rozprawy te wciąż dalej trwają. Chodzi głównie o to, aby szacunek dóbr był ustanowiony na złoto, aby ten do połowy wypłacono zawsze w rublach metalicznych, albo kredytowych podług ich kursu; i żeby pożyczki były hypotekowane w takiej walucie, w jakiej przyjmowane były.

Rada państwa ma rozbierać wkrótce projekt przywrócenia kursu papierów złotem i srebrem. Podstawą projektu jest dozwalać zawierania układów na metaliczną walutę, w niej uskuteczniać nadal wypłaty i przyjmować wpływy po kasach, albo papierami kredytowymi, ale po ich giełdowym kursie.

= Kijewlanin, w zestawieniach swoich co do cyfry Słowian w ogólności, podaje liczbę polaków pod berłem Rosyjskiem na 8185000, pod panowaniem pruskiem 3350000, pod panowaniem Austryackiem w samej Galicyi 3238068.—Razem okrągło 14773000. Nie wspomina o polakach w innych krajach Europy i w Ameryce, coby cyfrę te niezawodnie podniosło do przeszło 15 milionów, co przenosi liczbę wielu z narodowości Europejskich.

= Pisma Warszawskie donoszą o pojawieniu się w tem mieście Wiedeńczyka Szernera, który swoim kosztem buduje kilkowiorstową elektryczną kolej i spodziewa się wielkich zysków z tej jazdy, jako bezpieczniejszej od zwyczajnej.

W ogromnej fabryce braci Morozowów, zajmującej kilkanaście tysięcy robotników, zaburzenia nie ustały. Robotnicy spokojni, chcący pracować, muszą być zasłaniani przez wojsko od strajkujących. Powodem niepokoju miały być nadużycia i nierzetelność administracyi, ale uprzejmy redaktor „Gołosu" Moskwy podaje za przyczynę polskie miasto Łódź i w ogóle wpływy polaków.

Ruble dawno tak dobrze nie stały jak obecnie, bo po 215,50 Mar. za sto przy opłacie cła srebrem 151½ kop.

W Nowym Kodeksie kar głównych kara robót ciężkich ma być ograniczoną od lat piętnastu, a praca wynagradzana 10 procentem od czystych zysków. W domach roboczych zamknięcie ma trwać od lat 6 do 10 najwyżej, a rozpoczynać się zamknięciem w celi odosobnionej na miesięcy sześć.

= W miejsce spalonego w r. 1879 w Irkucku małego drewnianego kościółka Katolickiego, staraniem pobożnych stanęła murowana świątynia, nie bez okazałości i wdzięku. O poświęceniu jej w dniu 8 Grudnia 1884 r. donosi proboszcz miejscowy do Przeglądu Katolickiego.

Wspominaliśmy poprzednio w gazecie naszej o filozofie niemieckim Hartmanie, który doradza otwarcie tępienie Polaków i wszystkich sławian, mieszkających w granicach Niemiec, gdyż powoli zaczynają brać górę nad wysławianą bezmiernie cywilizacyą giermańską. W przedostatnim numerze „Prawda" dzielnie odpowiada wysoko ukształconemu Niemcowi, siejącemu tak wzniosłe humanitarne, prawdziwie chrześciańskie zasady. „Wytępić" takie bezecne słowo rzuca w życie praktyczne myśliciel, człowiek, który się uważa za mistrza narodu, który upewnia, że stoi po nad mizerną walką rozżartych i samolubnych namiętności. Jakież to straszne zniszczenie zapanowało w czasach dumnych ze swych cywilizacyi, kiedy takie hasła brzmią w tryumfie „słuszności". Jakże nizko musiał upaść moralnie naród, kiedy jego koryfeusze takie barbarzyńskie poglądy jawnie wypowiadają! Jakże dziwić się, że czujemy żywszą sympatyę do narodu, który dumną dewizę: *Dei gestas.*. pojmował i wykonywał nieraz z przekonaniem prawdziwem o swem posłannictwie cywilizacyjnem, aniżeli do oburzającego cynizmu, podszywającego się pod: Gottes Fügung!

Porządki kolejowe. W interesie publiczności, potrzebującej jeździć naszemi kolejami, proszę pomieścić w gazecie następującą wiadomość o podróży z Radomia koleją Dąbrowską do Iwangrodu, a ztamtąd Nadwiślańską do Warszawy. Wiadomość tę, autentyczność której poręczam, pomieścić proszę bez zmiany, gdyż inaczej mogłaby mieć inne znaczenie, a podaję same fakty, których doświadczyłem osobiście.

Samo przez się rozumie się, że koleje budują się najpierw dla dogodności ogółu, potrzebującego prędkiej i dogodnej komunikacyi, tymczasem na naszych kolejach dzieje się wprost przeciwnie i panowie urzędnicy, lekceważąc publikę, myślą więcej o własnych przyjemnościach, jak o swoich obowiązkach. Dowodem tego może służyć fakt następujący. Wyjeżdżając w dniu 3 b. m. z Radomia do Warszawy, pospieszyłem o 4 ej po południu na foksal, na który przybyłem w chwili, gdy pociąg, idący z Kielc dochodził do stacyi. Wchodzę do sali, a bojąc się opóźnienia, spieszę do kasy, lecz... zastaję ją zamkniętą. Wybiegam na platformę i zwracam do p. Zawiadowcy z zapytaniem, czy będę mógł dostać jeszcze bilet: „Za chwilę otworzą kasę", brzmi odpowiedź, „gdyż teraz nie ma czasu". Pominąwszy, że odpowiedź taka jest co najmniej niewłaściwą, bo kasa powinna dla dogodności publiki być otwartą do chwili odejścia pociągu, lub być zamykaną na parę minut przed odejściem, tak, aby pasażer mógł jeszcze wsiąść do wagonu, zwracam uwagę na to, że kasa zupełnie już otworzoną nie była. Będąc zmuszonym koniecznie odjechać, udaję się powtórnie do pana Zawiadowcy, prosząc o radę, co mam zrobić, czy jechać bez biletu i na następnej stacyi go wykupić, czy też zmuszony będę zostać Pan Zawiadowca objaśnił mnie, że mogę jechać, dodając, że powie o tem ober-konduktorowi, aby ten nie robił kwestyi i objaśnił o zaszłym wypadku p. Zawiadowcę stacyi Jedlnia, dla uwolnienia mnie od podwójnej opłaty za jazdę bez biletu. Wsiadłem tedy do wagonu i czekam odejścia pociągu. W tem z wagonu II klasy wychodzi pewien jegomość i zwraca się do p. Zawiadowcy z zażaleniem, że mając bilet do I klasy, nie znajduje miejsca nawet w II, na co p. Zawiadowca odpowiada, że dla jednej osoby wagonu dawać nie może. Co się stało dalej—nie wiem, lecz sądzę, że podobne traktowanie publiczności przez p.p. urzędników kolejowych miejsca mieć nie powinno Przyjeżdżamy do Jedlni. Idę z ober-konduktorem do pana Zawiadowcy, prosząc o bilet do Iwangrodu i objawiając powody, dla których przyjechałem bez biletu, oraz oświadczenie p. Zawiadowcy stacyi Radom, które potwierdził i ober-konduktor. Lecz pan Zawiadowca oświadczył, że żadnej wiadomości o tem nie ma i że dla niego nie ma znaczenia pozwolenie p. Zawiadowcy stacyi Radom. Twierdzenie poparł wymaganiem dodatkowej opłaty, którą, naturalnie, dla uniknienia nieprzyjemności, zmuszony byłem zapłacić. Nie dosyć na tem. W Iwangrodzie wsiadłem do właściwego wagonu, oświetlonego zamiast trzech, dwiema tylko latarniami, trzecia zaś wisiała, jakby dla upiększenia wewnątrz wagonu, w którym błyszczały dwa słabe światełka, jak dwie gwiazdy podczas pochmurnej nocy. Słusznie więc jeden z jadących zwrócił się do konduktora, prosząc o zapalenie trzeciej latarni. Ten początkowo oświadczył, że jest dość widno, następnie, że światła więcej nie wydają, a gdy wszyscy pasażerowie zażądali zapalenia latarni, konduktor tłumaczył się, że „sprężyna zepsuta i oleju nie ma". Nareszcie, zagrożony zażaleniem do zawiadowcy, zapalił trzecią świecę. Po usunięciu z wagonu ciemności egipskich i ulokowaniu pasażerów, okazało się, że dla 8 osób nie ma w wagonie miejsca. Gdy jeden zwrócił się znów do konduktora z uwagą, że miejsca w wagonie nie ma, ten grubiańsko odpowiedział: „kiedy panu ciasno, to niech pan kupi 4 bilety, to panu oddamy całą ławkę"! Pasażer, zirytowany słusznie podobną odpowiedzią, udał się do zawiadowcy. Lecz i tu nie znalazł sprawiedliwości, gdyż pan zawiadowca, wpadłszy jak bomba do wagonu, donośnym głosem powiedział: „proszę państwa siadać po cztery osoby na ławce". Gdy jeden z jadących zauważył, że pasażerowie nie są śledzie, żeby ich w podobny sposób pakować, pan zawiadowca raczył odpowiedzieć: „Ja nic nie pomogę—takie jest położenie ministeryum"—i wybiegł z wagonu. Tymczasem pociąg ruszył i 8 osób skazane zostały na stanie podczas cztero-godzinnej jazdy z Iwangrodu do Warszawy. Zdaje się, że komentarze do podobnych faktów są zbyteczne *A. M.*

---

pił: — kim być pragniesz: Juliuszem czy Edwardem? to pierwszy lepszy głosowałby za losem Juliusza... A jednak ten młodzieniec pełen widoków szczęścia, pierwszej nocy spędzonej w Paryżu, uległ strasznej, śmiertelnej chorobie.

Edward wywiązał się, jak umiał z obowiązku, jaki okoliczności na niego włożyły. Wydał rozkaz, aby pogrzeb był przyzwoity; potem, wiedząc, iż nieboszczyka wyglądała niecierpliwie rodzina jego przyszłej, zaopatrzył się we wszystkie papiery Juliusza i udał się nazajutrz do mieszkania pana de Vieuville, w uczciwym zamiarze oddania mu papierów i uwiadowienia o smutnej katastrofie.

Pan de Vieuville wraz żoną i córką spędzał lato na wsi, w Maison-Lafitte. Edward musiał odbyć drogę koleją żelazną.

Gdy przyjechał do bramy pałacu, (był to pałac w istocie) służba wiedząc, iż państwo wyglądają przyszłego zięcia, przyjęła go z uszanowaniem, należnem przyszłemu panu; kilku pobiegło do domu, wołając:

— Przyjechał! przyjechał!

Przyszły teść wybiegł do gościa z otwartemi rękoma, przycisnął go do serca i nie dając mu czasu do opamiętania się, lub wyrzeczenia słów kilku, pociągnął go gwałtem do sąsiedniego pokoju, przedstawiając żonie, jako zięcia, a córce jako narzeczonego.

Pałac był wspaniały, z wieżycami, o schodach marmurowych, wysokich sklepionych sufitach. Panna była zachwycająca, jak lilja biała, jak róża rumiana. Ojciec był sobie dobroduszny, jowialny szlachcic, dający sobą łatwo każdemu powodować. Matka—siwa staruszka, o trzech podbródkach, z pewnością nie należała do owych złośliwych harpij, zdolnych zakłócać szczęście młodego stadła.

Słowem, była to rodzina, w której miło się zaliczyć, szczególniej puszczającemu się na fale życia bez steru, bez wiosła.

Cóż dziwnego, iż Edward nie miał siły oprzeć się pokusie korzystania ze sposobności. Grał więc swą rolę wybornie, i oddał listy polecające od ojca, nieboszczyka przyjaciela.

Wezwano towarzystwo do stołu; Edwardowi wskazano miejsce obok narzeczonej, która mówiła mało, odpowiadała nieśmiało, jednak się często rumieniła, a ten sposób wymowy jest bardzo ceniony w miłości.

Klementyna była skromną ośmnastoletnią panienką, z anielską twarzyczką, niewinnem spojrzeniem, łagodnym uśmiechem i pięknym kasztanowatym warkoczem. Ubranie jej było równie świeże i skromne, jak osoba: suknia muślinowa koloru lila, biały batystowy fartuszek z rurkowanemi falbankami, czarne siatkowe mitenki, uwydatniające śnieżną białość rączek.

Dodajmy, iż i Edward był przystojny chłopak o ognistem spojrzeniu, swobodnych i eleganckich ruchach, o czarnych wąsikach; Klementynie bardzo się podobał.

Czuły i wesoły z panną, poważny i pełen uszanowania z rodzicami, w godzinę zjednał sobie dom cały.

Po skończonym obiedzie, przy cygarze i czarnej kawie, rozmowa stała się poważniejszą: mówiono o urządzeniu mieszkania nowożeńców, o wielu miłych rzeczach.

Wieczorem nastąpiła przechadzka po parku. Pana de Vieuville cierpiącego na reumatyzm, prowadziła małżonka; oboje szli owym poważnym krokiem starości, który zdaje się obawiać prędkiego dojścia do celu. Przeciwnie zaś Edward i Klementyna szli tym niecierpliwym krokiem młodzieży, która nie zatrzymuje się, nie ogląda, z ufnością dążąc ku przyszłości.

Aleje parku wyglądały tajemniczo, ptaki szczebiotały miłośnie w dyskretnej gęstwinie; kwiaty wydzielały narkotyczne wonie.... Była to pora miłości, rozkoszy, zachwytu, upojenia!

— Panie Juljuszu, spytała nieśmiało Klementyna,—czy masz pan jeszcze moją fotografię?

— Masz tobie! pomyślał Edward, —o tem Juljusz mi nie mówił!

Lecz głośno dodał:

— Fotografię pani?... Ona zawsze przy mem sercu spoczywa... nigdy się z nią nie rozłączam.... *(d. c. n.).*

Do Redakcyi Gazety Radomskiej.

Pan M. z Radomia przesłał artykuł do gazety „Kraj" w Petersburgu, który w Gazecie Radomskiej Nr. 9, dosłownie został powtórzony, a dotyczący rozkwaterowania wojsk, w Radomiu konsystujących.

Korespondencyi tej bez odpowiedzi pozostawić nie można, głównie dla tego, aby pan M. nie sądził, że ma jakąkolwiek słuszność w czynionych zarzutach, a czytelników należy objaśnić, że niezawsze zgodne są z prawdą wiadomości, chociaż są zamieszczone w poważnym organie, i że najczęściej biorą się do krytyki tacy, co specyalnego pojęcia nie mają o rozbieranym przez nich przedmiocie.

Pan M. z Radomia nie zna widocznie przepisów kwaterunkowych i nie wtajemniczył się w czynności Deputacyi kwaterunkowej Radomia, oraz w trudności różnorodne, napotykane przy kwaterowaniu wojsk stale w Radomu konsystujących, jak i czasowo przechodzących, oraz w czasie corocznego poboru wojskowego.

W roku 1874 dokonaną była lustracya wszystkich domów Radomia, a w roku 1880 ponowioną i stosownie do słuszności, oznaczono kwatery, na który to podział do tej pory żadnych skarg nie było.

Domy przybywające nowe, wchodzą w ponoszenie kwater po upływie czasu przepisami oznaczonego, o czem każdy *przekonać się może* z kontroli w magistracie, lub w kancelaryi naczelnika deputacyi. Deputacye kwaterunkowe wybierane są co lat trzy, na podstawie głosowania właścicieli domów.

Najlepszy dowód zaufania do deputacyi obywatele okazali, gdy pomimo podań o uwolnienie, ciż sami, (oprócz dwóch członków nowo wybranych) od lat ośmiu pozostają na swoich urzędach, jako ponownie wybrani. Jeżeli więc pan M. jest właścicielem domu, lub handlującym, to nie potrzebnie odnosił swoje żądania aż do redakcyi „Kraju", kiedy może śmiało wnieść takowe do magistratu i zażądać wyłączeń, gdy do tego znajdzie legalną zasadę, a nawet może przyjąć obowiązki członka deputacyi, kiedy uważa się za tak korzystnie zdolnego do ulepszeń w rozkwaterowaniu wojsk.

Że w Radomiu znaczna jest ilość wojsk, a mało domów odpowiednich do kwater, że właściciele domów, z powodu nizkiej taryfy, czyli wynagrodzenia za dostarczane kwatery, ponoszą szkody, to nie jest winą deputacyi, bo ani umniejszenie postoju, ani podwyższenie wynagrodzenia, od deputacyi nie zależy, lubo w tym przedmiocie czynione były przedstawienia do władz właściwych, ale dotychczas nie otrzymały uwzględnienia.

Radom daje kwatery następujące: 1) dla naczelnika dywizyi ze sztabem, 2) dowódcy brygady piechotnej, 3) półku piechoty ze sztabem, oraz 9-ciu rot, 4) dowódcy brygady artyleryi ze sztabem, 5) sześciu bateryj artyleryi 6) rezerwnej roty, 7) zarządu gubernialnego żandarmeryi, 8) zarządu powiatowego żandarmeryi, 9) naczelnika powiatowej straży ziemskiej z komendą, 10) policmajstra z komendą straży ziemskiej miejskiej, 11) wice-gubernatora i dwóch sztab oficerów, 12) komisyi włościańskiej gubernialnej i powiatowej, 13) naczelnika wojennego z zarządem, 14) pięciu oficerów dymisyonowanych, jednakże z kwater korzystających, 15) dla familijnych żołnierzy, żandarmów i straży ziemskiej najmniej potrzeba od 110 do 130 stancyj oddzielnych, 16) dla etapu, oraz 17) zarządu intendentury.

Z powyższego wykazania można powziąść przekonanie, że obowiązki deputacyi nie są tak łatwe, jak się panu M. zdaje. Łatwo jest uczynić niesłuszny zarzut, ale trudno go usprawiedliwić, dla tego p. M. raczy bezzwłocznie szczegółowo wymienić: 1) w czem jest dopełnione nieprawidłowe rozkwaterowanie wojsk w Radomiu? 2) który z obywateli w Radomiu nie ponosi kwaterunku? 3) komu to jest dogodnie z obecnym system rozkwaterowania, a szczególniej 4) zechce pan M. *wskazać swój projekt* w tym przedmiocie, a takowy deputacya z wdzięcznością przyjmie, jeżeli tylko da on się wykonać z dogodnością obywateli i zgodnie z przepisami obowiązującymi.

Powyższą odpowiedź w całości raczy Redakcya w najbliższym numerze swej gazety pomieścić, o co uprasza

Naczelnik deputacyi *Przyłuski.*

Wiadomości polityczne.

W obecnym czasie 3,400,000 bagnetów, 15,000 armat i 300,000 koni zjadających milion garncy owsa dziennie, strzegą pokoju europejskiego. Błogosławieństwa pokoju są rzeczą zbyt wielkiej wagi, aby żałować czego bądź na jego utrzymanie, i wszystko byłoby dobrze, gdyby niektóre państwa więcej szanowały same istotne podstawy pokoju, a takiemi zawsze będzie jak największe poszanowanie i ustępstwa nawet dla praw cudzych.

Tymczasem dzieje się zupełnie przeciwnie. Za przykładem Prus wszystko zdaje się tchnąć ideą zaboru, grabieży, jakby jacy chciwi sukcesorowie, po jakim wielkim nieboszczyku; o jakimkolwiek względzie na prawa międzynarodowe i mowy nie ma. Jeśli Niemcy jure caduco gospodarują po ziemiach murzyńskich, to znowu Portugalia wbrew postanowieniom konferencyi berlińskiej, która odrzuciła jej dawne do tych stron pretensye, usiłuje zagarnąć oba brzegi Kongo, ale zastaje tam już skombinowane eskadry, które jej plany skrzyżowały. W tej chwili na pole działań najniespodziewaniej wystąpiły Włochy, już wyzwolone z opieki pana Bismarka, i to bardzo energicznie, bo mówią o 15,000 korpusie skoncentrować się mającym w Suakimie Daremnie wypędzone garnizony egipskie krzyczą, że to gwałt, sułtan mocno w swych notach przeciw temu protestuje; Mancini, minister króla Humberta, na noty te nawet nie odpowiada, a zajmuje różne punkta wciąż dalej, przygotowując się w ten sposób do zajęcia Trypolisu, za całą satysfakcyę dając oświadczenia, że to prawom zwierzchniczym sułtana nic nie może szkodzić, że obok flagi włoskiej wszędzie zachowują się flagi egipskie, tak jak to oddawna praktykuje Anglia w Berberze i Zulie.

Wszystko to daje pole gazecie „Nowoje Wrem." do przypomnienia, jak Rosya umiała dawniej podtrzymać powagę sułtana i do gorzkich utyskiwań na jej dzisiejszą dyplomacyę, która pozwoliła na rozprzestrzenienie wpływów niemieckich w Konstantynopolu; jak tam pałac jej ambasady stoi osamotniony, podczas gdy chałupka pruska wyrosła na wspaniały gmach trzypiętrowy, w którym gorączkowa panuje czynność zagarnięcia wszystkiego pod swoją władzę.

Niema znowu bajki, ktorejby o Gordonie nie powtórzono. Jedni go widzą obdartym ze skóry, inni żywcem spalonym przy obronie kościoła. Są tacy, co go widzieli w uniformie Mahdiego. przy boku proroka. Wielu utrzymuje, że Mahdi zdobył miasto i brzegi Nilu, ale że cytadela jeszcze się trzyma. Rząd angielski wie o prawdzie, ale ją ukrywa. Ostatnia depesza 7 lutego lorda Wolesleya donosi, że prawdopodobnie Gordon już nie żyje. Położenie Wolsleya coraz rozpaczliwsze, wszystkie plemiona łączą się z prorokiem Tłumy Arabów dzień i noc niepokoją armię. Wolesley ogłosił manifest, że złotem płaci za wszystko, że danin, ani podatków nie potrzebuje, ale to mało już pomoże.

W Londynie po dawnemu trwoga od dynamitu nie ustaje; niedawno policya otrzymała doniesienie, że anarchiści myślą o zburzeniu starożytnego opactwa Westminstru.

Illustracye angielskie pomieściły wizerunek Rogozińskiego. Gazeta Kolońska znowu podała artykuł swego korespondenta Hugona Zöllner, który jeszcze 12 Grudnia r. z. z Rogozińskim, Janikowskim i 10 murzynami zwiedzał Kamerunu szczyty. Z tej wyprawy wyszedł Zöllner ze zwichniętą ręką, Janikowski z febrą, Rogoziński z artretyzmem, bo gdy na dole było upału 35 stopni, na górze ledwo 4. Są to wygasłe jałowe wulkany, na których w dolinach kawa dziko rośnie; spotykali słonie, antylopy i węże czerwone. Chińczykom, sądząc z ich gazet, wcale nie imponują drobne powodzenia Francuzów. W istocie, takie potyczki, jak jenerała Briere de l'Isle, nawet zwycięzkie odparcie ataku na pozycye Formozy, co mogą znaczyć dla państwa, mającego miliony na rozporządzenie i pomoc anglików, niemców inżynierów, techników i marynarzy w dodatku.

Upadek Chartumu zaniepokaja i Francyę, bo oprócz dzisiejszych kłopotów czekają ją zawikłania w Algerze, Trypolisie, a tak idąc po myśli niemieckiego kanclerza, mając rozdrobione siły, coraz mniej będzie mogła mieć wpływu na sprawy Europy.

W izbach deputowani socyaliści w Paryżu, coraz więcej napadające na wszelką własność wnoszą projekty. Niedawno żądali 25 milionów franków do rozdania między robotników, teraz żądają, aby zatrzymać opłatę komornego gospodarzom, od lokalów puszczanych niżej 500 fr. rocznie.

Petersburg 11 Lutego

Peters. Wiedom. donoszą, że Wileński biskup rzymsko-katolicki Hryniewiecki, którego wezwano do Petersburga dla usprawiedliwienia się z czynów nieprzyjaznych rządowi, uwolniony został od obowiązków i wysłany na mieszkanie do Jarosławia, gdzie będzie pod nadzorem policyi. Swiet dodaje, że Hryniewieckiemu przeznaczono 2000 rubli pensyi.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ: z dnia 12 Lutego 1885 r.

	żądano rs.	żądano k.	płacono rs.	płacono k.
Listy zastawne 5% z roku 1869 S. I. lit. A.	100	25	—	—
" " 5% " " " B.	"	"	—	—
" " 5% " " małe	"	"	—	—
" " 5% " S. II. lit. A.	"	"	—	—
" " 5% " " " B.	"	"	—	—
" " 5% " " małe	"	"	—	—
" " 5% " S. III. lit. A.	"	"	—	—
" " 5% " " " B.	"	"	—	—
" " 5% " " małe	"	"	—	—
Listy likwidacyjne Król. Pol. 4% duże	89	15	—	—
" " " 4% małe	89	15	—	—
" zastawne m. Warszawy S. I.	95	50	—	—
" " " S. II.	94	—	—	—
" " " S. III.	93	50	—	—
" " " S. IV.	93	—	—	—
Rossyj. pożyczka prem. z r. 1864 I. em. 5%	—	—	—	—
" " " z r. 1866 II. em. 5%	—	—	—	—
WARTOŚĆ KUPONU:				
Listów zastawnych nowych	—	68	—	—
" " likwidacyj	—	77	—	—
" " m. Warszawy	1	80	—	—
Pożyczki premjowej I. em.	—	38	—	—
" " II. em.	2	6	—	—
MONETY i BANKNOTY:				
Półimperiały	7	81	—	—
Marki niemieckie	—	46	—	—
Listy austryackie bankowe	—	77	—	—
Frank	—	37	—	—
Wartość rubla w złocie	—	67	—	—

Ceny targowe.

Radom, d. 31 Stycznia (12 Lutego) 1885 roku.

	rs. k.		rs. k.
Żyta . . . korzec	4.20	Wołowiny . . funt	—.10
Pszenicy . . „	6.—	Polędwicy . . „	—.20
Jęczmienia . „	3.60	Cielęciny . . „	—. 9
Owsa . . „	2.55	Wieprzowiny . „	—.11
Gryki . . „	4.50	Słoniny . . . „	—.22
Grochu polnego „	4.80	Skopowiny . . „	—. 8
Koniczyny białej „	—.—	Spirytusu 78° . wiadro	7.70
„ czerwonej „	—.—	Wódki 40° . . „	3.85
Kaszy jęczmien. łam. „	8.—	Siana . . . pud	—.40
„ tatarczanej „	8.60	Słomy . . . „	—.20
„ jaglanej . „	9.60	Soli . . . „	—.80
Mąki pszenn. 1 gatunku worek 200-funt.	9.—	Drzewa tward. sąż. kub.	11.—
„ zwyczajnej „	7.50	„ miękk. „	9.—
„ żytniej pytlo. „	6.50	Żelaza w sztabach pud	—.—
Kartofli . . korzec	1.35	„ walcowanego „	—.—
Chleba pytlowego funt	—. 2¾	„ lanego w wyrob. „	—.—
„ razowego „	—. 2¼	Robotnikowi dziennie	—.50
Masła . . . „	—.35	„ z parą koni „	2.80

SZARADA N. 7.

przez T. J.

Druga wprost, *pierwsza* wspak,
Gdy się przyśni, to zły znak,
Bo tak twierdzą ludzie starzy,
I tak ludek sobie gwarzy.
Drugiego z trzecią gdy po trudzie
Kto da komu—wtenczas ludzie
Nawet z sobą sprzyjaźnieni,
Są na chwilę poważnieni.
Wszystkiej odgłos gdy doleci,
Zawsze trwożne myśli wznieci.

Rozwiązanie Szarady Nr. 6.

Blagier.

Dobrze rozwiązali: H. Świętalska. Tumry Rom. Wasiela z Watasi. Mich. Bukowiński.

Bibliografia.

„**SWIT**“ pismo tygodniowe poświęcone kobietom, wydawane pod kierunkiem znanej poetki Maryi Konopnickiej, w N. 6 r. b. a 46-m od początku swego istnienia, odznacza się rozmaitością i bogactwem treści; i my na pierwszem miejscu stawiamy artykuł niewiadomego nam pióra „*Zawiodła!*“ Wiersz Antoniego Paskala natchniony gorzkiemi słowy Asnyka „*Czego ci trzeba dziś, posępny tłumie!...*“ trzymany jest w tonie wyższej poezyi i kończy się gorącą przestrogą, aby tłumowi owładniętemu duchem czasu „*nie wszystko zgasło na ziemi*“. „*Rachunki*“ p. Zero rozpoczęte miodowym miesięcem Radomia i charakterystycznem zestawieniem swatów, prowadzone są sumiennie i bez błędu rachmistrza, kończą się humorystycznemi przykładami błędów kobiet w ogóle, a gospodyń w szczególności. Pióra J. I. Kraszewskiego i Waleryi Marenné zdobią stale nowe pismo, a część poświęcona modom i gospodarstwu, dopełniona pożądanym w każdem piśmie przekładem czeskiej nowelki, stanowi całość dobrą i poczytną.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 2 Февраля 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu